Nr 12



ECHA LEŚNE

ROK XIV TYGODNIK ILUSTROWANY 21 MARCA 1937



Naczelny Wódz Józef Piłsudski i dowódca armii Gen. Rydz-Śmigły na froncie nad Niemnem (r. 1920).

Z archiwum fot. Wojskowego Biura Historycznego.

ECHA LEŚNE ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINY LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. ŻURAWIA 13 m. 3. TEL. 9-44-41.

TREŚĆ NUMERU:

DNI IMIENINOWE

Dni imienin najbliższych obchodzimy zawsze uroczyście, zwyczaj tradycyjny nakazuje składanie życzeń wszystkim, związanym z nami węzłami pokrewieństwa, przyjaźni, zażylszej znajomości. W dniu imienin odprawiają na intencję zmarłych msze św.

W odniesieniu do skali społecznej, narodowej — zwyczaj ten dyktuje naszym sercom, naszemu poczuciu spólnoty społecznej czy narodowej — chęć uczczenia dnia imienin tych, co zasługami wyrośli ponad przeciętność.

To też od zarania naszego nowego bytowania państwowego przywykliśmy już i stało się to ustalonym zwyczajem, że dzień 19 marca był dniem Józefa Piłsudskiego, dniem Wodza, którego rozstrzygająca twórcza działalność dla Polski wyniosła ponad jakąkolwiek historyczną polską miarę.

Stało się nieomal również zwyczajem, że wówczas gdy kraj, ze stolicą na czele, obchodził ten dzień akademiami, pochodami, wywieszaniem portretów, iluminacjami i t. p. — Dostojny Solenizant chował się do swego Wilna czy przebywał wśród rodziny, w Sulejówku.

Tradycja obchodu Imienin Józefa Piłsudskiego mimo Jego śmierci nie zginęła i, gdy dniem żałoby jest 12 maja — rocznica śmierci, 19 marca pozostał nadal dniem upamiętnienia życia i czynów Wodza, dniem hołdu i dziękczynienia Narodu.

Dzień imienin Józefa Piłsudskiego poprzedzają imieniny Marszałka Śmigłego-Rydza.

Przypadek czy los — to sprawia, że te dwa dni, oddzielne w hołdzie dla Mistrza i Jego Ucznia, łączą się dziś w jedną ciągłość przypomnieniem nauk i nakazów, które Polakom dawał Józef Piłsudski, i tych, które głosi Marszałek Śmigły-Rydz.

Na froncie „Ech Leśnych" mamy znamienną fotografię: Naczelny Wódz z wojny polsko - rosyjskiej o granice na wschodzie, o ocalenie Polski i Europy od bolszewickiego zalewu i Gen. Śmigły - Rydz, dowódca armii. Współpraca myśli i decyzji obu Wodzów dała nad Niemnem, po bitwie nad Wisłą, ostateczne, decydujące zwycięstwo.

Lecz wymowa tego zdjęcia jest nadal symboliczną — Naczelny Wódz i przyszły Jego Następca naradzają się nad kartą frontu Polski. Czy tak nie stało się w życiu i w czasie powojennym?

Przedwczesna śmierć Marszałka Piłsudskiego przerwała Jego pracę w nakreślaniu strategicznych planów pracy pokojowej dla stworzenia mocarstwowej, obronnej siłą, ładem i jednością Polski i oto Jego najbliższy Współpracownik zwycięskich bojów, obejmując z woli Marszałka nie tylko stanowisko wojskowe, ale i Wodzostwo Narodu, prowadzi tę pracę dalej idąc po tej samej linii wytycznej.

„Musicie wreszcie pracować nad zanikiem podziałów w społeczeństwie polskim...". *„W obecnej chwili, bardziej, niż kiedykolwiek, koniecznym jest podporządkowanie interesów partyjnych sprawie ogólno-narodowej"*. *„Wysiłek i praca — to nasz cel i obowiązek"*. *„Dziś obóz wiary we własne siły, we własną pracę powinien się stać jedynym obozem Polski"*. — Tak mówił Wielki Marszałek, a dziś te słowa brzmią nadal jako wskazania Marszałka Śmigłego Rydza, wzywającego do *„wyzwolenia sił moralnych i twórczych w narodzie, do skupienia ich..."*, *„aby Polskę podciągnąć wyżej"* wokół pionu moralnego, którym jest *„hasło obrony Polski"*. I ten akord — zjednoczenie, wspólny wysiłek Narodu — przy zwracaniu uwagi na pracę dla mocy, prowadzoną przez inne państwa, — brzmi w wielu przemówieniach Marszałka Śmigłego Rydza. I to też stało się dyrektywą przy tworzeniu Obozu Zjednoczenia Narodowego.

„W ciągu wielu lat wojny i pokoju, w których Marszałek Józef Piłsudski dzierżył los Polski w swych rękach, dzień 19 marca, dzień Jego Imienin był potężną, przejmującą rewią uczuć osobistych i patriotycznych szerokich mas społeczeństwa. Pełen niezachwianej wiary, szacunku i niebywałego przywiązania, naród chylił się przed Marszałkiem, mając głębokie przekonanie, że tym aktem oddaje równocześnie cześć wielkości i dostojeństwu Polski, którą tak wyjątkowo i wspaniale ucieleśnił Marszałek". — Tak w swym zeszłorocznym rozkazie do sił zbrojnych przemówił Marszałek Śmigły Rydz.

Oddając w Dniu Imienin hołd pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego i wyrażając w przeddzień najlepsze życzenia dla Jego Następcy, ujmijmy to w formie odzewu — czynem na rzucone przez Wodzów hasło — pracy wzmożonej i rzetelnej dla wielkości i bezpieczeństwa Ojczyzny w prawdziwej braterskości zespolonego Narodu.

J. Milewski.

WALCZMY Z KOMUNIZMEM

Hasło obrony Polski! — Rzucił je Narodowi Marszałek Śmigły-Rydz, a podjęcie tego hasła przez ogół leży w instynkcie zbiorowym Narodu, który chce zachować swe Państwo w rozgrywce dziejowej.

To też odzew na to hasło dał spontanicznie Naród, dali w miarę sił i możności leśnicy, pomnażając szeregi P. W. L., składając się na F. O. N. Lecz przed leśnikami i ich rodzinami leży jeszcze jedna wielka możliwość spotęgowania swego udziału w wznoszeniu muru obronnego Polski i to w ramach im dostępnych. Jest to społeczna kontrakcja agitacji komunistycznej, która przenika do nas zewsząd, a najbardziej przez zieloną granicę od wschodu.

Niedawno czytaliśmy, że centrala agitacji komunistycznej, obliczonej na Polskę, została przeniesiona z Moskwy do Mińska. A więc Komintern chce działać szybciej i bardziej intensywnie niż dotychczas.

Działalność Kominternu idzie zawsze tymi samymi drogami — oto wynajduje sobie siedlisko ciemnoty, nędzy i niezadowolenia i otumaniając łatwo dostępne, podatne pierwotne umysły, lub też u podstaw wrogie polskości, narzuca im komunizm, opłacany najczęściej gotówką.

Kto głodem handluje i nie wie naprawdę, jak ta wolność i te „złote góry" za Polską od wschodniej granicy wyglądają, kto nie wie, że nędza dotyka tam 3/4 ludności, ten czując, że mu tu nie jest dobrze, idzie na lep kłamliwych słów, okraszonych złotem. A taki złapany świadomie czy częściej nieświadomie — z głupoty, tworzy jaczejkę, na rozkaz staje się kolporterem wrażej agitacji. Słabe zaludnienie kresów, rozrzucone wsie ułatwiają agitatorom ich niecną robotę. I tu właśnie leśnicy i ich żony mogą wiele dobroczynnego uczynić, przeciwdziałając temu planową, rozumną, obywatelską akcją. Już samo rozrzucenie ich osiedli, tworząc z nadleśniczówek i leśniczówek a przez nie i gajówek ośrodki ładu, daje możność uczynić z nich ogniska kresowe kultury polskiej. Zagubione nieraz wśród lasów i wśród wiosek, podatnych na każdą akcję uświadamiającą — złą czy dobrą, wytwarzają osobliwe warunki pracy dla przeciwdziałania na swoim terenie agitacji komunistycznej przez propagowanie kultury, sianie dobrego słowa, dobrą sąsiedzką poradę i pomoc, zarówno gospodarczą, jak w kształceniu dzieci i t. p.

Z działalności K. O. P-u wiemy, jak przychylnie odnosi się ludność miejscowa do tej wielkiej pionierskiej pracy i jakie to dodatnie odnosi rezultaty. A czyni to wojsko, stojące na straży granic i z bronią u nogi.

Leśnicy mogą taką samą działalność prowadzić wokół swych lasów z taką samą korzyścią dla Państwa i polskości. Mając kontakt z ludnością mogą w tym celu współpracować w terenie z nauczycielstwem, instruktorami rolnymi i t. p.

Leśnik każdy w swoim rejonie, zdany na własne siły, nie byłby zdolen tyle zdziałać — ile w oparciu o organizację, która ułoży plan, da środki, ułatwi, skoordynuje pracę. Taką organizacją własną — zwartą i czynną — obejmującą te wszystkie osiedla leśników jest dziś Rodzina Leśnika. Ona łączy wszystkie rodziny leśników w jedną ogromną Rodzinę, śpiesząc z pomocą na tym odcinku, gdzie można wykonać dobrą, pożyteczną dla leśników i dla ogółu społeczeństwa pracę.

I tu się otwiera ogromne pole pracy dla Rodziny Leśnika, pracy walki z komunizmem i to pracy zarówno tych członków, którzy rozrzuceni po lasach zajmują najbardziej wysunięte posterunki Rodziny i najtrudniejsze mieliby role, jak dla tych, którzy zgrupowani w większych ośrodkach przez swoją liczbę mogą zdobyć łatwiej pomoc materialną dla całości i spieszyć z pomocą na miejsca najbardziej tego wymagające.

W akcji obywatelskiej Rodziny Leśnika, w walce z komunizmem dużą rolę może odegrać słowo drukowane i mówione, a więc książki, broszury, ulotki, gazety, pogadanki, a z kolei pomoc przy tworzeniu świetlic z radiem i t. p. Również pomoc materialna dla pewnych najbardziej dotkniętych nędzą wsi i zasługujących na to jednostek — w drodze zwrócenia się przez swą organizację z apelem do społeczeństwa i różnych instytucji (akcję taką prowadzi Polskie Radio od kilku lat), urządzanie w tym celu imprez i t. p.

Całe Kresy Wschodnie od Karpat aż po Łotwę i Litwę takiej akcji planowej czekają. Byłby to silny front wewnętrzny obrony Państwa, obrony polskości ze strony leśników polskich, ze strony Rodziny Leśnika i może obok P. W. L. najmocniejszym odzewem na hasło obrony Polski rzucone przez Marszałka Śmigłego-Rydza.

Czy znajdzie się Polak, który zapytany, czy chce, by Polska przestała istnieć jako państwo niepodległe — da odpowiedź twierdzącą?

A jednak dużo jest Polaków, którzy żyją, zajmują się swymi sprawami, mają przekonanie, że są dobrymi Polakami, nie zdając sobie sprawy jak należy żyć i jak należy pracować, by Polska zwycięsko przeszła groźną próbę wojny? Jak wielu jest tych, którzy mając usta pełne płomiennych słów patriotycznych, równocześnie uszczuplają zdolność Polski do zwycięstwa! Gdzież jest źródło tego tragicznego absurdu? Oto ogół nie wie, w jaki sposób w czasie pokoju przygotowuje się zwycięstwo, w jaki sposób już w czasie pokoju naród sięga po laur zwycięski lub podstawia dłonie pod kajdany niewoli.

Edward Śmigły-Rydz.

Dr. fil. JANINA TYSZKIEWICZOWA.

POROSTY

Z nastaniem zimy, kiedy roślinność zapada w pozorny stan martwoty, w lesie uwydatniają się pewne elementy roślinności zazwyczaj mniej dostrzegalne. Są to mianowicie mchy i porosty — rośliny niżej uorganizowane od roślin kwiatowych — posiadające skromne wymagania życiowe, z warunkami bytowania w lesie szczególnie związane i dla lasu charakterystyczne.

Z porostami spotykamy się w lesie dosłownie na każdym kroku, chociaż postać ich jest wielce różnorodna, najczęściej niepozorna, a więc uchodząca uwadze.

Na ogół nie wiele wiemy o porostach, a przecież życie tych roślin dla przyrodnika jest interesujące, dla leśnika zaś poznanie go może się przyczynić do pełniejszego wniknięcia w tajniki praw, którymi się rządzi zespół leśnej przyrody.

Porosty należą do t. zw. plechowców, t. j. roślin w budowie których nie można wyróżnić podziału na korzenie, łodygę i liście. Istnieje kilka typowych form porostów, zależnie od zewnętrznej postaci. Jedne posiadają ciała galaretowate, inne — stałe, mniej lub więcej twarde, otoczone skórką. Te drugie dzielimy na skorupiaste, które zazwyczaj pogrążone są w podłożu, uzewnętrzniając tylko ciała owocowe, liściaste — powycinane listkowato i krzaczaste — w postaci krzaczków lub pęków nici (Rys. 1 — 3). Porosty liściaste i krzaczaste przymocowują się do podłoża za pomocą chwytników, t. j. wyrostów plechy, które służą jako organa czepne. Szczególnie wielkie znaczenie mają chwytniki u porostów bytujących na drzewach. Jeżeli wniknąć w wewnętrzną budowę ciała porostów, to odsłania się przed nami zjawisko niezmiernie ciekawe. Oto porost nie stanowi jednolitego organizmu, jak wszystkie inne rośliny, lecz jest złożony z organizmów, występujących w przyrodzie również i niezależne jeden od drugiego. Porosty są mianowicie wynikiem współżycia grzybów i glonów. Nitkowate bezbarwne strzępki grzyba, przeplatając się ze sobą, otaczają ciało glonów, które mają postać kuleczek lub nitek o zielonej barwie. Strzępki grzyba przenikają niekiedy swymi ssawkami do wewnątrz glonów. Glony pozostają niejako zamknięte w ciele grzyba i niektóre z nich mogą być uwolnione tylko przy skruszeniu porostu.



Rys. 1a. Piękny okaz granicznika (Lobaria pulmonaria) występującego na korowinie dębów (o wielkości porównawczo świadczy pudełko zapałek)

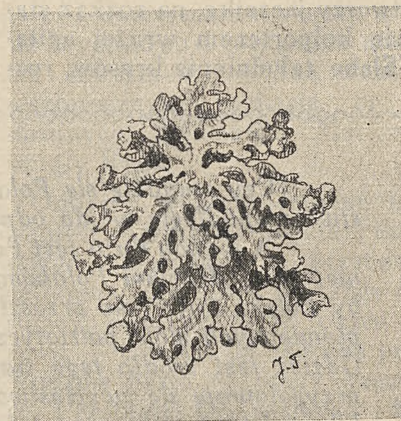


Rys. 1. Porost skorupiasty — literak (Graphis scripta) na korowinie buków (wielk. natur.)

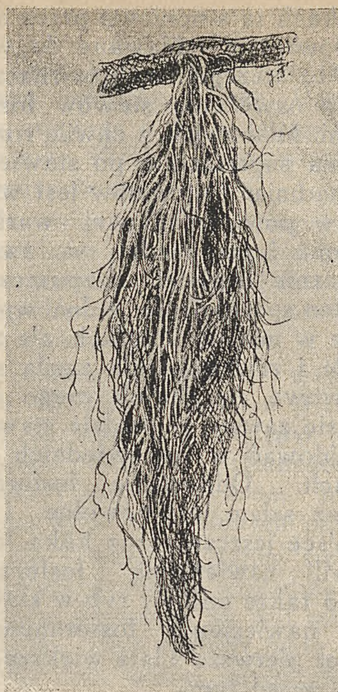
Grzyby, które wchodzą w skład porostów tak dalece przystosowały się do tego współżycia, że w większości nie są już zdolne do samodzielnego bytowania. Glony natomiast występują same bardzo często, tworząc naloty na kamieniach, drzewach lub płotach w postaci zielonych proszków.

Poszczególne gatunki grzybów posiadają swoje „wybrane" gatunki glonów, z którymi razem tworzą określone gatunki porostów. Tych ostatnich poznano i opisano dotychczas około piętnastu tysięcy gatunków.

Korzyści ze współżycia grzyba z glonem są obopólne. Grzyby, jak wiadomo, posiadają zdolności rozkładania „niestrawnych" dla roślin zielonych ciał organicznych na prostsze składniki przyswajalne, poza tym łatwo nasiąkają wodą, pochłaniając ją również z powietrza, zapewniają więc glonom dostarczanie substancyj mineral-



Rys. 2. Porost liściasty — tarczownica (Parmelia physodes) jeden z najpospolitszych gatunków. (wielk. natur.).



Rys. 3.
Porost krzaczasty — włóknorost (Alectoria jubata) występujący na sośnie, modrzewiu, brzozie (wielk. natur.)

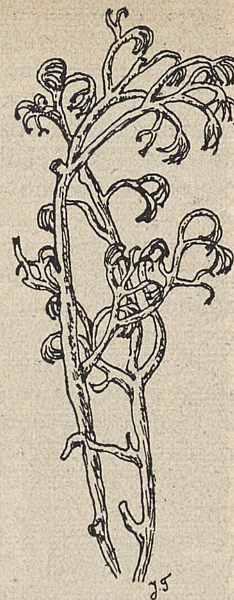
nych i utrzymanie wilgoci. Glony natomiast dzięki posiadaniu ciałek zieleni, których brak grzybom, potrafią przyswajać z powietrza dwutlenek węgla, wytwarzają przeto pożądane substancje organiczne i dożywiają w ten sposób grzyby.

Która ze stron więcej korzysta w tym współżyciu, trudne jest do ustalenia i co do tego zdania są podzielone. Jedno jest pewne, że zawdzięczając tej swoistej organizacji, porosty są bardzo odporne na zewnętrzne niekorzystne wpływy i są niewybredne. Spotkać je można na całej kuli ziemskiej: na dalekiej północy i na południu, w tundrze i stepie, w góracn i na pustyni, w borze sosnowym i w lasach podzwrotnikowych.

Porosty pobierają wodę bardzo szybko, lecz również szybko ją tracą, to też niektóre (pewne gatunki chrobotka) (Rys. 4), wymagające większej wilgoci, chętnie usadawiają się wśród mchów, zatrzymujących wodę przez dłuższy czas. Porost, suchy i łamliwy w okresie suszy, potrafi wytrwać i trzy miesiące bez wody, zaś pod wpływem deszczu pęcznieje na oczach, staje się elastyczny i miękki, jak gąbka. Wytrzymały jest również i na mróz: przy 35° C. poniżej zera może jeszcze przyswajać dwutlenek węgla, podczas gdy inne rośliny nie są już do tego zdolne.

Światło wpływa na rozwój porostów korzystnie, powoduje też niekiedy zmianę ich zabarwienia, np. złotorost ścienny, który w cieniu jest zielonkawo-żółtawy, na słońcu przybiera barwę jaskrawopomarańczową.

Powietrze zadymione i zanieczyszczone pyłami utrudnia wybitnie życie porostów i stąd bujny ich rozwój może być poniekąd wskaźnikiem czystości powietrza, podobnie jak występowanie pew-



Rys. 4.
Porost naziemny — chrobotek reniferowy (Cladonia rangiferina) (wielkość natur.).

nych gatunków nadrzewnych wskaźnikiem jego wilgotności.

Co się tyczy podłoża, na którym porosty się rozwijają, to może ono być bardzo rozmaite. Porosty występują nie tylko na ziemi i drzewach, lecz również na kamieniach, murach i płotach. Dzięki wytwarzaniu pewnych kwasów przez strzępki grzybów porostowych, potrafią one stopniowo rozkruszać najtwardsze skały i w ten sposób przygotowywać teren dla innych więcej wymagających roślin. (d. c. n.).

DNO STAWU

Ważnym czynnikiem wpływającym na zdolność produkcyjną stawu jest jakość jego dna. Dno stawowe jest magazynem mineralnych soli pokarmowych, na dnie gromadzą się martwe organizmy całego stawu, wreszcie dno jest siedliskiem wielu organizmów służących rybom za pokarm, więc znaczenie jakości dna w gospodarce stawowej musi być pierwszorzędne.

Dno stawu składa się z dwu zasadniczych warstw, a mianowicie z podłoża, czyli gleby macierzystej na której staw zbudowano i z leżącej na niej warstwy szlamu organicznego; warstwa ta tworzy się z biegiem lat z materiału organicznego, bądź to powstającego w stawie (plankton, roślinność stawowa), bądź też przyniesionego do stawu z pobliskich okolic (nasiona roślin lądowych, liście, szpilki drzew i t. p.).

Wpływ jakości dna na zdolność produkcyjną stawu polega przede wszystkim na tym, że:

1. dno oddaje swe zapasy mineralnych związków pokarmowych do wody stawowej.

2. szlam wiąże fizycznie i chemicznie nadmiar związków pokarmowych, które dostaną się do wody stawowej (np. przez nawożenie), a w pewnych warunkach oddaje je z powrotem do stykającej się z nim wody.

3. warstwa szlamu organicznego jest siedliskiem organizmów zwierzęcych, będących głównym pokarmem ogromnej większości ryb hodowanych w stawach.

Bezpośredni wpływ dna na produkcję stawową, polegający na tym, że pokarmowe związki mineralne wprost z dna dostają się do wody stawowej, jest w praktyce dobrze znany. Wiadomo, że najlepsze stawy są na dobrych, żyznych glebach, zaś najgorsze na glebach lekkich, ubogich w pokarm, lub na torfowiskach. Gleby kwaśne nie tylko nie oddają swych

zapasów pokarmowych do wody, lecz przeciwnie, zabierają z niej wapń i inne sole mineralne. Wskazuje to na konieczność dostosowywania systemu gospodarczego do jakości stawów, a szczególnie do rodzajów gleb, na jakich one są zbudowane.

Materiał organiczny, wytworzony w stawie, opada na dno, ulega gniciu i zmineralizowaniu, na skutek czego pewna część soli pokarmowych, pobranych przez rośliny i zwierzęta z wody stawowej, może do niej znowu powrócić. Część martwego materiału organicznego jest także pobierana jako pokarm przez żyjące w szlamie zwierzęta, będące zasadniczym pokarmem wielu ryb hodowlanych. W ten sposób znaczna część szlamu organicznego bierze dalszy udział w produkcji ryb w stawie. Jednak mimo to dużo szlamu organicznego pozostawałoby jeszcze na dnie bezużytecznie, gdyby nie zabiegi stawiarza, który sztucznie wprowadza ją znowu do obiegu materii w stawie. Jednym z takich zabiegów jest osuszanie stawów na zimę. Dno stawowe, po spuszczeniu wody na jesieni, wysycha, przemarza i w ten sposób przewietrza się. W tych warunkach materia organiczna ulega rozkładowi i zmineralizowaniu, przemienia się w rozpuszczalne sole pokarmowe i po zalaniu stawu na wiosnę, może znowu dostać się do wody stawowej. Płytkie zaoranie wysuszonego dna stawowego, lub spulchnienie warstwy szlamowej ogromnie przyspiesza jego mineralizację.

Jak wyżej wspomnieliśmy, szlam jest siedliskiem różnych larw, będących pokarmem ryb stawowych. Do najważniejszych należą tu larwy Chironomidae i Tubificidae; są one koloru czerwonego, długości od 1 do 3 cm. Ciekawy jest sposób ich życia, dzięki któremu przyczyniają się one do przeróbki i mineralizacji szlamu, w którym żyją. Mianowicie larwy Tubificidae mniej więcej do połowy swej długości tkwią w szlamie, drugą zaś swobodnie poruszają w wodzie. Pobierając cząstki organiczne jako pokarm, po przetrawieniu wydalają je jako kał, który w stawie już o wiele łatwiej się mineralizuje. Ponieważ na 1 dm^2 powierzchni dna stawowego przypada w najżyźniejszych stawach nieraz kilkaset organizmów, udział ich w przeróbce szlamu jest bardzo poważny.

Szlam jest również siedliskiem przeróżnych bakteryj. Między innymi na szczególną uwagę zasługują bakterie wiążące wolny azot z powietrza rozpuszczonego w wodzie stawowej. Dzięki działalności tych bakteryj mogą być po części wyrównywane straty w obiegu azotu w stawie, powstałe przez rozkład azotanów przez bakterie denitrifikujące, oraz azotu wybranego ze stawu corocznie w postaci odławianych ryb.

Między wodą a szlamem w stawie wytwarza się równowaga, polegająca na tym, że niektóre sole pokarmowe, znajdujące się w wodzie w nadmiarze, są wiązane przez szlam, zaś w pewnych warunkach są stopniowo przez szlam z powrotem oddawane do wody. Ma to szczególnie duże znaczenie przy nawożeniu stawów fosforanami. Mianowicie z chwilą rozwiezienia superfosfatu po stawie, cały nadmiar fosforanów jest wiązany w powierzchniowej warstwie szlamu i przechodzi w związki znacznie trudniej rozpuszczalne. W ten sposób fosfór z dna, wprawdzie w małych ilościach, ale za to stale i równomiernie zasila wodę stawową, na skutek czego może on się zawsze w wodzie stawowej znajdować w odpowiednich ilościach. Oddawanie fosforanów przez szlam jest powolne i ma miejsce jeszcze przez kilka lat od chwili nawiezienia fosforanem. Stąd także odłowy ryb w stawach po nawiezieniu fosforanem są przez pierwsze 4 lata większe, aniżeli przed tym.

Jak widać z powyższego, dno stawowe wpływa na zdolność produkcyjną całego stawu w bardzo różnorodny sposób. Przez dbałość o dobrą kulturę dna stawowego gospodarz może zwiększyć swój dochód ze stawów. Zaniedbanie dna stawowego przeciwnie odbija się zawsze ujemnie na wielkości odłowów i to nie tylko dlatego, że nie wyzyskuje się należycie pokarmów, których może dno dostarczyć, lecz także dlatego, że dno takie staje się siedliskiem przeróżnych pasorzytów i szkodliwych owadów, zaczyna coraz więcej zarastać roślinnością, a z czasem przemienia się w zalaną, mało produkcyjną łąkę.

Marian Stangenberg.

PRZED DNIEM LASU

Redakcja czasopisma harcerskiego „Na tropie" nadesłała nam komunikat dotyczący udziału Harcerstwa w tegorocznym obchodzie Dnia Lasu. Podając go Czytelnikom do wiadomości, zwracamy się z gorącym apelem do wszystkich komórek organizacji leśnych oraz wszystkich leśników dobrej woli o nawiązanie kontaktu z miejscowym Harcerstwem i służenie mu wszelką potrzebną pomocą. Nie wątpimy, że nawiązana w ten sposób współpraca leśników z tą najliczniejszą, najsilniejszą moralnie i najbliższą ideologii leśnictwa grupą młodzieży będzie jedną z największych zdobyczy w dziedzinie pozyskania polskiego społeczeństwa dla idei ochrony polskich lasów.

Redakcja.

HARCERSTWO W DNIU LASU

Prawo Harcerskie, które dla Harcerza jest drogowskazem postępowania, w swym 6-tym punkcie nakazuje: *„Harcerz miłuje przyrodę i stara się ją poznać"*. Realizując zaś ten postulat wprowadzamy do swych programów prób na stopnie harcerskie, różne wiadomości z zakresu przyrody, opiekę nad ptakami, znajomość przepisów o ochronie przyrody i t. p., oraz wielką ilość sprawności, które zdobywać można li tylko żyjąc na łonie lasu, poznając jego tajniki i obserwując jego życie.

A że istotą i treścią życia harcerskiego jest spędzanie czasu na wycieczkach i obozach w lesie, daje to młodzieży harcerskiej, jak żadnej innej organizacji, sposobność, by stała się pionierami idei ochrony lasu. Przeszło 200-tysięczna armia harcerek i harcerzy

skutecznie może podjąć realizację postulatów, o które walczą komitety Dnia Lasu. Szczególnie piękniejsze rezultaty może Harcerstwo osiągnąć o ile w tej sprawie podejmie akcję systematyczną i skoordynowaną.

W związku z ogólnopolskim Dniem Lasu polskie harcerki i harcerze poświęcą dzień 24 kwietnia na spełnienie dobrego uczynku przyrodzie.

Specjalna instrukcja wydana przez Władze harcerskie przewiduje, że wszystkie zastępy (najmniejsze grupki organizacyjne harcerzy) muszą wykonać jedną ze specjalnie zakreślonych prac.

I tak — harcerze zajmą się zasadzeniem drzewek, względnie zalesieniem oddanego im pod opiekę nieużytku. Inne zastępy będą mogły ustawiać tablice informacyjne, informujące o sposobie zachowania się w lesie, by nie uszkodzić młodej kultury leśnej. Harcerze miłośnicy ptaków będą mieli wdzięczne pole do popisu, zawieszając w miejscach wskazanych przez Komitet Dnia Lasu skrzynki — gniazda dla ptaków.



Opisane powyżej prace, zastępy harcerzy wykonają podczas specjalnych wycieczek, które będą miały na celu zapoznanie się z florą i fauną leśną, oraz pracą człowieka w lesie i dla lasu.

Harcerki również wezmą udział w Dniu Lasu, uczestnicząc w pracach komitetów lokalnych, organizując w drużynach specjalne zbiórki poświęcone „powitaniu wiosny" i t. p.

Piękny trzykolorowy afisz, przedstawiający opiekę Harcerstwa nad lasem pod hasłem „Harcerz chroni las — lasy chronią harcerza", zostanie rozesłany do wszystkich szkół i drużyn. Pisma zaś harcerskie „Na Tropie", „Skaut", „W Kręgu Wodzów", korzystając z pomocy komitetu Dnia Lasu wydadzą specjalne numery, o powiększonej objętości poświęcone temu świętu. Wydane zostaną również dwie specjalne broszury przeznaczone dla harcerek, omawiające zadanie Harcerstwa w tej akcji.

Na zakończenie tej pięknej pracy wszystkie harcerskie drużyny prześlą na specjalnie przygotowanych pocztówkach sprawozdanie do Głównego Komitetu Dnia Lasu, informując o dokonanych pracach, o przeprowadzeniu święta, współpracy innych organizacji i ludzi, którym na sercu leży ta przepiękna i pożyteczna akcja.



Jak widzimy, Harcerstwo przystępuje do określonych z góry zadań z dużym zapasem dobrej woli, ale z... małym stosunkowo doświadczeniem fachowym.

Trzeba młodzieży harcerskiej dopomóc w zamierzonych pracach! Pomocy tej mogą w pierwszej linii udzielić komitety lokalne Dnia Lasu, oraz wszyscy ci, dla których las jest żywiołem. Ku tym właśnie „leśnym ludziom" zwracają się oczy harcerek i harcerzy z prośbą o poparcie ich wysiłków.

Zapoczątkowana w r. b. współpraca Harcerstwa z Głównym Komitetem, który udzielił Harcerstwu swego poparcia, oraz z komitetami lokalnymi Dnia Lasu, powinna wydać piękne owoce.

Z GŁÓWNEGO KOMITETU DNIA LASU

Nakładem Głównego Komitetu „Dnia Lasu" ukazały się w b. m. następujące broszury propagandowe:

Nr. 18 prof. dr. Edmunda Jankowskiego — **Sadzenie drzew i krzewów.**

Nr. 19 inż. Stanisława Smólskiego — **Znaczenie lasów górskich i ich stosunek do pasterstwa.**

Nr. 20 płk. Romana Umiastowskiego — **Las naszą obroną.**

Broszury te zostaną rozesłane do placówek propagandowych „Dnia Lasu" wraz z broszurkami znajdującymi się jeszcze w druku. Ponadto Główny Komitet „Dnia Lasu" postanowił wydać w roku bieżącym jednodniówkę, zawierającą materiał propagandowy dla prelegentów.

Wyniki oceny prac propagandowych nadesłanych na konkurs „Dnia Lasu" zostaną ogłoszone w najbliższym czasie.



Delegaci Głównego Komitetu „Dnia Lasu" w osobach dyr. Mickiewicza, inspektorów Święcickiego i Sosnowskiego, oraz p. Chociłowskiego udali się do Dyrektora Polskiego Radia przedstawiając mu postulaty związane z akcją propagandową „Dnia Lasu". Akcja Głównego Komitetu spotkała się z bardzo życzliwym przyjęciem i oceną — to też należy się spodziewać, że zakres propagandy „Dnia Lasu" przez Polskie Radio w roku b. będzie znacznie rozszerzony.

KRONIKA LEŚNA

Nowy oddział w Instytucie Badawczym Lasów Państwowych. Zarządzeniem Ministra Rolnictwa i R. R. z dn. 8.III b. r., otwarty został w Instytucie nowy oddział („Oddział Żywicowania"), mający na celu badanie i organizację naukową użytkowania żywicy w lasach państwowych. Kierownikiem oddziału jest dr. inż. Feliks Jezierski.

Udział leśników w odbudowie Oddziału Siedleckiego Polsk. Tow. Krajoznawczego. Dn. 7 stycznia b. r. w lokalu Dyrekcji L. P. w Siedlcach odbyło się pierwsze organizacyjne zebranie, zwołane z inicjatywy miejscowych działaczy krajoznawczych i przy wydatnym poparciu dyrektora L. P. — F. Buchty oraz insp. L. Szarrasa, celem wznowienia prac dawnego Oddziału P. T. K. Na zebraniu obecnych było przeszło 40 osób. Przewodniczący zebrania, mec. Śląski, przedstawił zebranym wyniki prac dawnego Oddziału i wskazał nowe zadania pracy na polu krajoznawstwa. Do Zarządu Głównego zostali wybrani: dyr. F. Buchta, jako prezes (przez aklamację), red. ks. J. Grabowski, prof. J. Mikulski, insp. L. Szarras, dyr. J. Znarowski, mec. W. Śląski i J. Myśliński. Jedną z pierwszych prac nowego oddziału ma być przygotowanie materiałów do specjalnego zeszytu „Ziemi", poświęconego Ziemi Siedleckiej.

Czynny udział leśników w pracy krajoznawczej na podstawach regionalnych jest nader pożądanym zjawiskiem i dlatego życzyć należy, aby przykład, jaki dali leśnicy siedleccy, nie przeminął bez szerszego echa.

Przywóz i wywóz grzybów jadalnych. W ubiegłym roku wywieziono za granicę 6.140 q grzybów wartości 1.547.000 złotych, podczas gdy w r. 1935 wywieziono ich 9.082 q za 1.292.000 zł. Natomiast przywóz wynosił w r. 1936 — 544 q wartości 296.000 zł., w 1935 — 298 q wartości 160.000 zł. Odbiorcami grzybów polskich były głównie: Francja i Stany Zjednoczone.

Odczyt w Związku. Dn. 27 lutego, staraniem Sekcji Naukowej Oddziału Warsz. Związku wygłosił inż. Józef Kostyrko odczyt p. t. „Nieco wrażeń z lasów skandynawskich". Prelegent, dzieląc się ze słuchaczami swymi obserwacjami i wrażeniami, zebranymi w czasie swej niedawnej podróży do Szwecji i Norwegii, podkreślił przede wszystkim tę okoliczność, że mimo przewagi drobnej własności leśnej w tych krajach, ochrona policyjna lasów nie ma racji bytu, a stan lasów przedstawia się korzystnie. Następnie wskazał prelegent na wielkie znaczenie zawodowych organizacyj leśnych, spełniających w stosunku do drobnych gospodarstw leśnych rolę instruktorską i opiekuńczą, oraz na ten głęboko gospodarczy stosunek Skandynawczyków do lasu, jako podstawy dobrobytu. Liczne obrazy, które przesunęły się na ekranie świetlnym, przedstawiające zarówno piękno północnej przyrody, jak i wysoki poziom kulturalno-gospodarczy ludzi, uzupełniały wywody prelegenta.

Po odczycie wywiązała się dyskusja, nawiązująca głównie do problemu naturalnego odnowienia lasu, aktualnego bardzo w lasach Skandynawii, oraz niezrozumiałego w naszych stosunkach faktu pomyślnego stanu lasów przy braku ich policyjnej ochrony.

Z kursów korespondencyjnych dla Straży Leśnej. W dalszym ciągu kursu zimowego rozesłane zostały uczestnikom lekcje NN 8 i 9.

Lekcja 8 poświęcona jest „Chorobom lasu na wiosnę i w lecie", a opracowana przez inż. H. Orłosia. Po ogólnej charakterystyce chorób, spowodowanych przez grzyby pasożytnicze, następuje opis szczegółowy chorób drzew w rozsadnikach i szkółkach (osutka, mączniak dębowy), w uprawach i młodnikach (osutka, opieńka miodowa, skrętak sosnowy) oraz w starszych drzewostanach (rdza korowa sosny, opieńka, rak jodły, huby drzewne). Prócz opisu objawów chorobowych i ich przyczyn, podane są także sposoby zwalczania i zapobiegania. Do lekcji dołączona jest tablica z 14 rycinami, przedstawiającymi objawy zewnętrzne najpospolitszych chorób grzybnych.

Lekcja 9-a, opracowana przez inż. F. Lejczyka, omawia „Owady szkodliwe na wiosnę i w lecie". Na początku znajdujemy krótkie wiadomości, dotyczące budowy i sposobu życia owadów, a także ich podziału na grupy; następnie omówione są „środki zapobiegawcze przeciw szkodliwym owadom" i obszerniej — sposoby zwalczania szkodliwych owadów w uprawach i młodnikach (szeliniak sosnowiec, smolik znaczony, zwójka sosnóweczka, borecznik sosnowiec, chrabąszcze), a także w starszych drzewostanach (barczatka sosnówka, sówka chojnówka, poproch, cetyniak, brudnica mniszka, osnuja gwiaździsta, korniki). Załączona tablica daje obrazy uszkodzeń, żerowania i postaci 12 najważniejszych szkodników.

Światowa statystyka leśna. Międzynarodowy Instytut Rolniczy w Rzymie wydał z racji zeszłorocznych kongresów budapeszteńskich pierwszy tom nowej monografii statystyczno-leśnej świata („Annaire International de Statistique Forestière, 1933—35"). Tom ten, uwzględniający tylko Europę wraz z Rosją, daje na 327 stronach bogaty materiał cyfrowy w postaci przeróżnych zestawień porównawczych.

Według tych najnowszych danych lesistość (w odsetkach powierzchni) i powierzchnia w ha, przypadająca na jednego mieszkańca w różnych krajach Europy, przedstawiają się następująco:

Finlandia 73,5 — 6,72, Szwecja 56,5 — 3,72, Rosja Europ. 38,3 — 1,81, Austria 37,4 — 0,46, Albania 36,0 — 0,99, Luksemburg 33,3 — 0,28, Czechosłowacja 33,0 — 0,31, Jugosławia 30,6 — 0,52, Bułgaria 28,8 — 0,49, Niemcy 27,5 — 0,20, Portugalia 26,2 — 0,35, Łotwa 25,2—0,85, Norwegia 24,7 — 2,66, Szwajcaria 24,3—0,24, Rumunia 24,2 — 0,38, Polska 21,5—0,25, Estonia 20,2 — 0,81, Francja 19,2—0,25, Litwa 18,8 — 0,42, Włochy 18,7 — 0,14, Grecja 18,5 — 0,36, Belgia 17,8 — 0,07, Węgry 12,6 — 0.13, Hiszpania 10,0—0,21, Dania 8,1 — 0,10, Gdańsk 7,9 — 0,04, Holandia 7,8 — 0,03, Wielka Brytania 5,4 — 0,03, Irlandia 1,4 — 0,03, Islandia 0,6 — 0,53.

Z danych tych wynika, że Polska znajduje się na 16 miejscu pod względem procentu zalesienia, a na 18 pod względem powierzchni przypadającej na 1 mieszkańca.

Północny Kongres Leśny, w którym uczestniczą: Szwecja, Norwegia i Finlandia (inne kraje w charakterze gości), odbędzie się w połowie b. r. w Stokholmie. Organizacją zajmuje się Szwedzki Związek Leśny. Przedmiotem obrad będą następujące cztery grupy zagadnień: 1) właściwości i pielęgnowanie północnych gleb surowo-próchnicznych, 2) metody pielęgnowania drzewostanów z bio-

logicznego i ekonomicznego punktu widzenia, 3) odnowienie lasu — naturalne i sztuczne, 4) rozwój lasu w zależności od geologicznych i geograficzno-roślinnych warunków. Odpowiednio do tych tematów dzielą się uczestnicy Kongresu na 4 grupy, odbywające przed Kongresem specjalne wycieczki do lasów państwowych i prywatnych. Zwiedzane będą także zakłady przemysłowe drzewne.

Użytkowanie i dochody w państwowych lasach Bawarii. W Niemczech pod lasem znajduje się ¼ powierzchni, w w Bawarii — ⅓, a z tego ⅓ stanowią lasy państwowe (948.053 ha). Użytkowanie w tych ostatnich wynosiło: 1933 — 3.949.110 m^3, 1934 — 4.385.700 m^3, a z jednego ha powierzchni produkującej: 1933 — 4,7 m^3, 1934 — 5,2 m^3, 1935 i 1936 — około 6 m^3. Wzrost tych cyfr zawdzięczają lasy bawarskie prawidłowej, intensywnej gospodarce, zmierzającej stale do powiększenia zapasu drzewnego, a obserwowany jest od r. 1820. W roku tym użytkowanie pro 1 ha wynosiło zaledwie 2 m^3, w r. 1860 — 3 m^3, w r. 1900 — 4 m^3, a w 1935 — jak podano wyżej — 6 m^3.

Czysty dochód lasów państwowych przedstawia się następująco: 1913 (przed wojną) — 34 miliony mk., 1926 — 24, 1932 — 11, 1933 — około 12, 1934 — 15, 1935 — 24. Widać z tego, że w tym ostatnim roku osiągnięto poziom z 1926 r.

Zaznaczyć należy, że zarząd bawarskich lasów państwowych sprawuje nadzór nad lasami prywatnymi Bawarii.

OCHRONA PRZYRODY

Park Narodowy w Pieninach. Stale prowadzona akcja regulacji stosunków własności na terenie Parku, polegająca na stopniowym wykupnie enklaw obcej własności przez Administrację L. P., wyraziła się w ub. r. wykupnem ponad 25 ha enklaw. Prowadzone są obecnie pertraktacje o wykupno dalszych enklaw, łącznie z Górą Zamkową („Pustelnia"). Nabycie tej ostatniej miałoby wielkie znaczenie dla uregulowania i kontroli ruchu turystycznego, dla którego jest ona przedmiotem wielkiej siły atrakcyjnej.

Ochrona szarotki. Na podstawie ustawy o ochronie przyrody z 1934 r., wojewoda krakowski zarządzeniem z dn. 26.IX. ub. r. uznał szarotkę *(Leontopodium alpinum)* za roślinę chronioną na obszarze powiatu nowotarskiego, a więc na terenie całych Tatr Polskich. Zgodnie z tym zarządzeniem zabrania się niszczenia, zrywania lub wykopywania szarotek, oraz zbywania, nabywania, przenoszenia i wywożenia ich za granicę. Zakaz ten nie dotyczy szarotek hodowanych. Wykroczenia przeciw temu zarządzeniu podlegają karze aresztu do 6 tygodni i grzywny do 3.000 zł. (albo jednej z tych kar). A więc, strzeżcie się, amatorzy szarotek!

NOWE KSIĄŻKI

Inż. Światosław Nowicki: Podręcznik walki z chorobami i szkodnikami sadów, szkółek i winnic. — Nakładem autora. Stron 226, rysunków 61. Cena zł 2.90. Z przesyłką zwykłą zł 3.50. Warszawa, 1936 r.

Jakkolwiek książka ta nie mówi o zwalczaniu szkodników leśnych, to jednak winna się znaleźć w ręku każdego leśnika, dookoła domostwa którego znajduje się choćby mały sad. Książka ta zapoznaje czytelnika z różnymi sposobami zwalczania szkodników, pozwala na szybkie usuwanie szkodnika, a więc mówi, co w danym wypadku należy czynić, by się pozbyć niepożądanego gościa, a tym samym zwiększyć przyszły plon z drzew. Drugim walorem tej książki — to jej przystępna cena. Do nabycia wprost u autora: Warszawa 1, ul. Śniadeckich 8, I. p.

M. N.

KRONIKA WYDARZEŃ

Z KRAJU.

AKCES DO O. Z. N. LUDNOŚCI WIEJSKIEJ.

Tak jak parę tygodni temu w stolicy zjechali się przedstawiciele miast polskich, by dać solidarny wyraz przystąpienia do Obozu Zjednoczenia Narodowego, tak i w ubiegłą niedzielę w Warszawie odbył się zjazd koło 1000 przedstawicieli wsi polskiej z całego kraju. Przewodniczącym zjazdu był emer. gen. Galica, obecnie senator, pochodzący z ludu góralskiego. Sala Rady Miejskiej nie mogła pomieścić delegatów w czasie obrad i przemówienia pułkownika Koca. Pułk. Koc witając zgromadzonych, zaznaczył, że Zjednoczenie Narodowe organizując społeczeństwo wsi, ten podstawowy element narodu polskiego, doprowadzić musi do wydatnego polepszenia sytuacji wsi, a z kolei i dobra ogólnonarodowego.

„Nikt w Obozie naszym nie rozści sobie prawa do pierwszeństwa tylko dla siebie. Nikt tu nie stoi u celownika i nie rejestruje czasu zgłoszenia się, ale każdy z nas widzi w innym brata swego, jeśli jest to człowiek równie idei oddany, równie gorąco dla Polski czujący i który stanie razem z nami w jednym szeregu do wspólnej pracy".

„W wielkiej rodzinie Narodu całego nie ma odrębnego życia wsi i całkiem odrebnego od niej życia miast".

„Ogłaszam, że Obóz nasz w miastach uczyni wszystko, by przygotować miasta do przyjęcia i wchłonięcia nadmiaru ludności z przeludnionych wsi".

„...pokonamy we wspólnym wysiłku wszystkie przeszkody, a przyszłym pokoleniom przekażemy drogę już mocno zbudowaną, twardo ubita i pewną".

„Przypominam: — każdy, kto nasze poglądy podziela, kto wespół z nami pracować pragnie nad zespoleniem Narodu — jest nam przyjacielem, — zupełnie niezależnie od tego, w jakich szeregach przebywał dotychczas".

Po przemówieniach szeregu delegatów, z których biła patriotyczna nuta, uchwalono deklarację o przystąpieniu do Obozu Zjedn. Nar. z wezwaniem wszystkich działaczy wsi do wytężonej i zgodnej współpracy.

ZE ŚWIATA

WALKI O MADRYT

Walka o odcięcie stolicy od wschodu nie jest jeszcze rozstrzygnięta, choć powstańcy są coraz bliżej tego. Wojska narodowe pod wodzą pułk. Moscardo, obrońcy Alkazaru, dotarły już do przedmieść Guadalajara, a tym samym ostatnia droga do Walencji znajduje się pod obstrzałem artylerii powstańczej.

Front narodowców w tym miejscu, który wyruszył z terenu górzystego Sierra w kierunku Guadalajara — Cuenca, wydostał się już na równinę co ułatwia działanie wojsk zmotoryzowanych, biorących w tej ofensywie wybitny udział.

Linia frontu na tym jak i na innych odcinkach jest niezwykle łamana, co daje zawsze możność oskrzydlań, a czasem nieomal uderzeń na tyły, to też powstańcy, posuwając się na pewnym wąskim odcinku muszą zatrzymywać się, by wyrównać lokalnie linie i zabezpieczyć się od uderzeń w miejsca drażliwe ruchomego frontu. Parokrotne próby czerwonych wbijania klina między poruszające się kolumny narodowych szosą aragońską i doliną Rio Tajune, zostały zlikwidowane i czerwoni musieli się wycofać do umocnionego Guadalajara.

Posuwanie się doliną rzeki Tajuna grozi zajęciem skupiających się tu ważnych strategicznie dróg od Madrytu.

Dużą przeszkodą w ofensywie stanowi niepogoda, podczas gdy u nas ciepło, w górzystych miejscowościach temperatura jest jeszcze zimowa i śnieżne zawieje szaleją, a w dolinach woda i śniegi rozmoczyły tak teren, że czołgi nawet utykają. Czerwoni tłomaczą to swymi kontratakami, a komunikaty gen. Queljo de Llano prostują te wersje z zaznaczeniem, że wojska już ruszyły znów naprzód.

Na tym froncie północno-wschodnim madryckim po stronie powstańców zgromadzono podobno do 100.000 wojsk, czerwoni też zmobilizowali też wszystkie możliwe rezerwy, zwłaszcza ściągają brygady międzynarodowe z Madrytu Chinchon i aż z Albacete, zastępując je zapewne świeżo powołanymi rocznikam w stolicy (1932—1936), które w zbudowanych schronach łatwiej wytrzymają próbe ognia niż w ciągłych atakach w terenie.

O upadku ducha czerwonych głoszą komunikaty gen. Franco, donosząc, że na odcinku Sierra Guadarrama milicjanci opuszczają pozycje pod słabym naciskiem. Że jest poważna sytuacja, dowodzi już to, że dowódca obrony Madry-

tu gen. Miaja, zażądał przyjazdu dwuch członków rządu z Walencji, gdyż sam nie chce na siebie brać odpowiedzialności ani za los stolicy, ani za decyzję. A decyzja jest rzeczywiście poważna — czy trwać nadal przy obronie stolicy, czy ewakuować pośpiesznie wojska i magazyny? Oba plany są trudne do przeprowadzenia, gdyż przy wycofywaniu się niekarna milicja może nie dotrzymać placu, a przy bronieniu nadal Madrytu mogą się znaleść wszystkie wojska i zapasy w potrzasku.

Rząd walencki wysłał noty do Anglii o spowodowanie w Komitecie nieinterwencji zbadania zarzutów o współpracy obcych państw z wojskami gen. Franco. Mianowicie po stronie wojsk powstańczych ma walczyć regularna armia włoska w sile 4 pełnych dywizji oraz jedna brygada włoska i jedna niemiecka specjalne, a prócz tego dwie dywizje włoskie jakoby mają być w drodze do Hiszpanii, a floty włoska i niemiecka szykuja się do zaatakowania Barcelony i Walencji. Podobny protest o wkroczeniu Włoch na hiszpańskie terytorium skierowała Hiszpania do Ligi Narodów. Rzecz prosta, że oba te protesty nie odniosą skutku — a Włochy oficjalnie już zaprzeczyły o udziale ich wojsk w Hiszpanii. A że walczą „ochotnicy" — to są oni po obu stronach frontu, nawet wojska hiszpańskie narodowe (a może pomocnicze włoskie!) doniosły o wzięciu do niewoli kilku oficerów Włochów antyfaszystów. Czerwoni znów rozgłosili o ujęciu pułkownika włoskiego i kilkudziesięciu szeregowców. Jednym słowem protesty protestami — a wojna bratobójcza z udziałem masowym obcych narodowości po obu stronach i z wypróbowaniem najnowszych broni wszystkich państw w tak wyjątkowo nadającej się sposobności i tak się będzie toczyć aż do przegranej jednej ze stron. W danym wypadku szala coraz wyraźniej chyli się na stronę gen. Franco i jego opiekunów. Lecz czy to prędko nastąpi?

Na odcinku Jarama legia marokańska atakiem nagłym, w czasie ulewy opanowała górę Pingarron i wzgórze Butarron, zdobywając 7 karabinów maszynowych i posuwając linię o 4 km..

Celem zapewne osłabienia „nadwątlonego ducha" milicji, lotnictwo gen. Franco uczyniło po dłuższym czasie przerwy, masowy nalot na Madryt, obrzucając stolicę bombami. Również o Walencji nie zapominają, co nawet wywołało zamiar przeniesienia rządu czerwonych do Gerony, położonej w górzystej miejscowości. Być może, że przyszły tydzień zadecyduje już o losach Madrytu.

BITWA Z KOMUNISTAMI W PARYŻU

Że flirt z Sowietami i social-komuną hiszpańską jest dość niebezpieczny, dowiodły wypadki nocy z 16 na 17 marca w Paryżu, gdy na przedmieściu Clichy doszło do krwawej bitwy policji z kilkutysięcznym tłumem komunistów, chcących zaatakować zgromadzenie partii społecznej (dawnego „Krzyża Ognistego") pułk. de la Rocque w kinoteatrze „Olympii". Policja chcąc przeszkodzić zderzeniu tych dwuch partii odgrodziła teren kordonem, który komuniści zaatakowali. Przyszło wezwać do pomocy rezerwe policji, a nawet gwardię narodową. Komuniści pozrywali bruk i czym kto mógł atakował policję. Gdy kolby ani zwarte posuwanie się szeregów policji i gwardii nie pomogło, a z tłumu nadomiar padły strzały i komuniści pod wodzą swego przywódcy posła Thoreza szykowali się do ataku, policja i gwardia po salwach w powietrze, gdy to nie pomogło, dała salwy w tłum, rozpraszając tym manifestantów. Liczbę rannych obliczają do 350 — 400 ludzi (w tem 66 rannych policjantów i gwardzistów), zabitych jakoby tylko 5. Podobne rozruchy komunistyczne, ale na mniejszą skalę miały miejsca o tej samej porze na drugim przedmieściu Asniers. Ranionych — 23. I to się dzieje za rządów Bluma, opierającego się na froncie ludowym, który przecie stanowią socjaliści, a popierają komuniści! Jak widać zaufanie do obietnic Moskwy nieprowadzenia akcji we Francji wydaje tragiczne owoce.

Całe szczęście, że patriotyczna Francja reaguje dość szybko i takie „Clichy" otwierają oczy. A że Francję stać na patriotyzm, dowodzi podpisanie pierwszej transzy pożyczki — 5 miliardów franków w ciągu 24 godzin! Druga transza — 2,5 miliarda, wyłożona do subskrypcji we wtorek, spodziewają się, że będzie tak samo pokryta.

SOWIETY

Akcja zbrojeniowa Sowietów jest przez nich rozgłaszana na całą Europę stając się magnesem dla państw rachujących na sojusz sowiecki przy ewentualnej rozprawie z Niemcami. Stąd porozumienie z Francją, stąd zaprzedanie się Czech i Litwy, liczącej znów na wojnę Sowietów z Polską. 20 miliardów na zbrojenia w 1937 r., rozbudowa przemysłu wojennego, 1.200.000 armia, kilka tysięcy samolotów i drugie tyle czołgów, podobno duża ilość łodzi podwodnych. Na granicy zachodniej, t. j. od Polski i od dalekiego wschodu, a nawet od Finlandii, zbudowali bolszewicy fortyfikacje. „Nasz stan pogotowia gospodarczego nie dopuszcza żadnych wątpliwości" (obok wojennego), tak na kongresie organizacji komunistycznej, propagującej przyjaźń z Rosją oświadczył ambasador Majski.

I rzeczywiście, są to bezspornie wielkie przygotowania siły wojskowej. Coprawda już za czasów carskich, w zaraniu wielkiej wojny i za wojny z Polską głosili podobnie. Japończyków straszyli, że czapkami zarzucą i czapki pogubili uciekając w popłochu, tracąc całą flotę. Port Artur, ½ Sachalinu; w wojnie europejskiej i z nami wiemy jak było.

Czy dziś jest lepiej w armii komunistycznej? Czy gigantyczny tu i owdzie przemysł wystarcza z uwagi na stokilkadziesiąt milionów ludności i taki obszar kraju?

Przede wszystkim siłą każdej armii oprócz liczby i wyposażenia technicznego jest jej duch moralny, a prócz tego poziom oficerskiego korpusu. Trudno znów przypuścić, by sowiecka armia pod tym względem wyżej stała od carskiej, gdy poczucie narodu jest nikłe, a idea komunistyczna i wiara w posłannictwo Sowietów napewno nie przenikneła ani oficerów, ani żołnierzy. Przecież do partii komunistycznej w całej Rosji należy zaledwie 2 miliony ludzi, którzy trzymają w ryzach bierną zawsze i batem rządzoną mieszaninę narodów sowieckich.

Przemysł rosyjski pracuje, ale jaki procent wyrobionych artykułów okazuje się bezwartościowym! „Bumagi" tylko dla Moskwy donoszą, że program wykonano, a potem dopiero okazuje się, że kopalnie dostarczyły tylko część węgla, przemysł wystarcza z uwagi na stokilkalinie kolejowe zawalone są tysiącami załadowanych i popsutych wagonów, bądź całymi składami pociągów, czekających na lokomotywy. Staroruskie powiedzenie, że „matka Rosja jest wielka, ale w niej niema porządku" i dziś się powtarza. Za to agitacja — pierwsza klasa!

Robotnicy też doczekali się... wolności, gdy na zachodzie walczą o 6-godzinny dzień, w Sowietach pracują 13 godz. — strajk — to kontrrewolucja — to kula w łeb. System stachanowski, polegający na rekordowej pracy robotników, odżywianych nędznie, jest wyzyskiem ostatecznym robotników, to też „stachanowcy" w tajemniczy sposób giną z ręki robotników. Zresztą sprytni, ale nie fachowi kierownicy mimo, że i ten system zawodzi i robota się wlecze nieudolnie, ale z małym rezultatem donoszą: nasza fabryka wykonała 120% planu. Wie, przecież, że w 90% to ujdzie, bo kto tam w tym bałaganie sprawdzi. Od czasu do czasu ktoś się wsypie — wtedy znów się wynajdzie jakiegoś ukrytego inteligenta, który psuł robotę.

Za czasów carskich czarnoziem ukraiński był śpichlerzem Rosji i dawał eksport, a na północno-wschodzie gubernie całe, nieomal na podobieństwo prowincyj chińskich głodowały, dziś jest to samo, tylko że Ukraina już nie produkuje tyle mimo traktorów, a do głodu większa część ludności została zaprawioną w imię wolności ludu i dobrodziejstwa komuny.

Procesy polityczne starych bolszewików, kończące się kulą, a tylko wyjątkowo zesłaniem, jak za carów do kopalni w Nerczyńsku, są jaskrawym dowodem, że Stalin coraz bezwzględniej dąży do usunięcia współtowarzyszy rewolucyjnych dla tym większego zjednoczenia władzy w swoich rękach. Słusznie dowodzi Doriot nawrócony b. przywódca francuskich komunistów, czym się różni Stalin od cara? Dla lepszej aureoli swego „carskiego" posłannictwa przywrócił Stalin kozaków dońskich do roli swych obrońców.

Procesów takich, jakie jeden za drugim przeprowadzają w Rosji nie było nawet za czasów carskich, oskarżeni o niewiarogodne wprost rzeczy, przyznają się gremialnie, (sensacyjna wiadomość rozgłosiła, że jakoby oskarżonym zastrzykują jakiś wynaleziony preparat pozbawiający woli), a niewygodni emigranci giną skrytobójczo poza granicami Sowietów. Nowa porcja aresztowanych czeka na wyrok śmierci po przyznaniu się, nawet między nimi są profesorzy uniwersytetu historii, którzy są oskarżeni też o spisek „terorystycznej grupy historyków". Nic więc dziwnego, że gdy w parlamencie (Izbie Gmin) angielskim zainterpelowano ministra w sprawie wystąpienia ambasadora sowieckiego na zebraniu politycznym w Londynie, znalazł się poseł, który oświadczył, że możeby to było uczynkiem miłosiernym pozwolić amb. sow. na wszystkie rozrywki, zanim nie zasiądzie na ławie oskarżonych w Moskwie.

Z NASZYCH STOWARZYSZEŃ

RODZINA LEŚNIKA

O POTRZEBIE I SPOSOBACH PROPAGANDY OGRODNICTWA WŚRÓD LEŚNIKÓW.

Przystępując do rozważania zagadnienia czy propaganda ogrodnictwa wśród leśników jest potrzebna, musimy zdać sobie jasno sprawę ze stanu ogrodów przy osadach leśnych i jaka jest tego przyczyna.

Z własnych obserwacyj i z tego co słyszałem od różnych osób, doszłam do przekonania, że stan ogrodów przy osadach leśnych jest bardzo rozmaity, a często niezadawalający. Obok osad posiadających wzorowo założone i prowadzone ogrody, widzimy osady w ogóle ogrodów pozbawione. I jedne i drugie należą do rzadkości. Najczęściej przy osiedlu leśnym jest mniejszy, czy większy ogród, w którym rośnie nieco kwiatów, parę drzew owocowych i trochę warzyw, ale ogrody te nie są należycie rozplanowane i wyzyskane, a często utrzymane niestarannie. Zdażają się i takie wypadki, że koło samego domu jest maleńki ogródek kwiatowy, a warzywa są uprawiane wprost na polu, na paru najczęściej położonych grzędach, gdzie rok rocznie w tym samym miejscu sadzi się te same warzywa. Jeżeli jeszcze grzędy te są dość od domu oddalone, co w znacznym stopniu utrudnia podlewanie i pielęgnowanie, i nie ogrodzone porządnie, a warzywa są niszczone przez zwierzynę, to nic dziwnego, że plony jarzyn są bardzo marne, a właściciel takiego ogrodu uważa, że prowadzenie ogrodu w ogóle się nie opłaca. Ogród warzywny powinien być blisko domu, koniecznie ogrodzony i podzielony na kwatery rozgraniczone ścieżkami. Tylko wtedy można racjonalnie pielęgnować warzywa i stosować płodozmian konieczny do udawania się upraw ogrodowych. Drzewka owocowe też nieraz są posadzone za płytko lub za głęboko, bez zachowania odpowiednich odległości, ziemia między nimi porośnięta darnią, korony i pnie pielęgnowane nieumiejętnie. Błędy te jak również nieodpowiedni dobór gatunków i odmian powodują, że drzewka owocują źle, albo dają owoce niewykształcone, opanowane przez szkodniki i niesmaczne.



fot. M. Gera

Stan ogródków kwiatowych jest też często niezadawalający. Może być spowodowany, albo brakiem zamiłowania do zdobienia otoczenia domu mieszkalnego, albo niewłaściwym rozplanowaniem grzęd i klombów kwiatowych, albo nieumiejętnym doborem roślin. Jakże często widzi się grządki kwiatowe, na których rosną powiązane i splątane ze sobą liczne odmiany kwiatów, nie dobranych ani barwą, ani wzrostem. Te same rośliny posadzone według wskazań sztuki ogrodniczej mogłyby robić bardzo dobre wrażenie. W małych ogródkach nie należy hodować zbyt dużo gatunków kwiatów, a trzeba je dobierać bardzo starannie pod względem wzrostu, barwy i pory kwitnienia, żeby ogródek przez całe lato ładnie wyglądał. Rośliny przekwitłe powinny być natychmiast usuwane, a miejsce ich zastąpione innymi. Bardzo mało też osób pamięta o uporządkowaniu ogródka kwiatowego przed zimą i ogródek wyglądający w lecie jak bukiet kwiatów z nastaniem mrozów przypomina śmietnik, a przecież nie jest trudno powyrywać i spalić zeschłe rośliny, grzędy przekopać a ścieżki zagrabić.

(d. c. n.).

inż. Z. Borodzikowa

Wobec zapytania, skierowanego do nas przez jedno z Kół Rodziny Leśnika co do wydrukowania sprawozdania z urządzonej w Kole tym choinki, zawiadamiamy, że sprawozdań o choinkach już więcej drukować nie będziemy, jako nieaktualnych. Dla porządku podajemy, że otrzymaliśmy jeszcze sprawozdania z następujących Kół, których jednak nie wydrukujemy z wyżej podanych powodów: Koło Porzeżyn, Krynki, Zagnańsk, Knyszyn, Daleszyce, Przedbórz, Garbatka, Zakopane, Waliły, Nadwórna, Porzecze, Białowieża i opis wspólnej wigilii z robotnikami leśnymi, urządzonej w N-ctwie Jasień.

Prosimy teraz Koła bardzo serdecznie o nadsyłanie nam jak najwięcej wiadomości o innych, bardziej aktualnych imprezach i w ogóle o działalności i rozwoju Koła, a postaramy się najciekawsze z nich w miarę możności i miejsca po kolei umieszczać. Zastrzegamy jednak, że sprawozdania o imprezach należy przysyłać możliwie zaraz po ich urządzeniu, najpóźniej w jakieś dwa tygodnie, gdyż inaczej tracą na aktualności i stają się nieinteresujące, a więc nienadające się do druku.

REDAKCJA

Zamiast życzeń świątecznych składajcie na Fundusz Sierocy!

P. W. L.

NA CZASIE.

W poprzednim numerze „Ech Leśnych" Redakcja Działu P. W. L. zwróciła się do czytelników z pewnego rodzaju wezwaniem, chodziło tutaj o nadsyłanie sprawozdań z poszczególnych Kół, Okręgów i t. d. Zadajmy sobie pytanie jaki jest cel takiego wezwania? Mam wrażenie, że nie omylę się— twierdząc, że — chodzi tutaj przede wszystkim o nawiązanie łączności, o wytworzenie spójni z tymi często bardzo odległymi Kołami P. W. L. w których praca idzie, a o której często nikt nie wie. Jeżeli założymy, że jesteśmy organizacją hierarchiczną, dalej jeżeli podlegamy jednostce, stojącej na samym szczycie hierarchii, to myślę, że najprostrzym rozwiązaniem byłoby wydać polecenie do poszczególnych Okręgów i Kół, nakazujące im przysyłanie takich sprawozdań, toby nie wątpliwie ułatwiło pracę Redakcji i jednocześnie dałoby podstawy do stworzenia Referatu Prasowego przy Zarządzie Głównym, że taki jest potrzebnym, to nie ulega wątpliwości.

Teraz chciałem pomówić o drugiej sprawie, która jest bardzo aktualną i potrzebną. Chodzi mi tutaj o to, żeby poszczególni członkowie P. W. L. pisali do Działu. Przecież tyle jest ciekawych zagadnień organizacyjnych, tyle spraw do poruszenia, tyle bolączek, każdemu prawdopodobnie nasuwa się pytanie dlaczego tak a nie inaczej jest? Niestety o tym wszystkim teren milczy, jak zaklęty, **trochę odwagi koledzy, chcą tego od nas a nawet żądają!**

Zbliża się wiosna, plany działalności opracowane przez zimę zaczynają nabierać cech urzeczywistnienia. Ambicją każdego z Kół będzie wybicie się na plan pierwszy, dania o sobie znać, powiedzieć z dumą — **Myśmy to zrobili i jeszcze zrobimy.** Tylko właśnie „To" trzeba robić ciągle i stale.

Pamiętam w swoim czasie przeczytałem program sekcji Narciarskiej P. W. L. ze Lwowa. Zachwycony byłem, pomyślałem, zaczyna się „porządna" praca — o ile wiem Redakcja miała otrzymywać sprawozdania co dwa tygodnie, tymczasem przeszło 10 tygodni, a o Sekcji Narciarskiej „ani słychu ani dychu" i jakiego wtedy nabiera się przekonania, że „normalnie" — wszystko ucichło, zagrzebało się i wymarło.

Jeszcze dużo można byłoby o tych wszystkich rzeczach mówić, roztrząsać, niestety zbyt szczupłe są ramy Działu.

Mam jednak tą nadzieję, że w najbliższym numerze będę mógł przeczytać, albo odpowiedź, albo zachętę do dalszej dyskusji.

A. O.

WIADOMOŚCI Z TERENU

KURS NARCIARSKI

W nocy, z dnia 27-28 grudnia 1936 r., pociąg Kraków — Zakopane wiózł ciekawych „adeptów": zaawansowanych narciarzy, absolwentów narciarskiego kursu nizinnego — prawdziwy h ludzi nizin — członków poznańskiego P.W.L.,— na górski kurs narciarski. Znużone podróżą ciała i zaspane oczy trz źwiły się poprzez okna, leniwie wlokącego się w serpentynach pociągu, górskim powietrzem i perspektywą śmiałych dolin i wzniesień, otulonych białym puchem, — czyniącym noc jaśniejszą.

...I wreszcie Zakopane — ośrodek zimowego wypoczynku i sportu górskiego; lecz dziwny nastrój prysł w czasie pośpiesznego załadowywania sprzętu sportowego, oraz targu o dowóz saniami. Targ ubity — ruszamy. Monotonne dyńdyń i wysiadamy, aby zająć przygotowane kwatery w Kuźnicach — 1.000 m. nad poziomem morza.

Najgorsze znów te pierwsze kroki, tymwięcej, że mięśnie, pozbawione przez dłuższy okres czasu zaprawy, — szwankowały, szczególnie podczas trudniejszych zjazdów, gdzie opanowanie całego siebie wpływało na to, czy się pomknęło w dół gładko, czy też ewentualnie na „szerszej" części tułowia. Zazwyczaj taki nieudatny zjazd pozostawiał po sobie coś w rodzaju wybojów szosowych, w które dość często wpadał z przeniskim „ukłonem", podążający za plecami towarzysz.

Nabraliśmy jednak z czasem więcej rutyny, tak, że pod „Nosalem" [1]) rzadziej już kto jechał na swoim „nosalu", a dłuższe wyprawy wyrównały resztę niedociągnięć z techniki jazdy.

Wreszcie egzamin, — lecz i tu każdy nadrobił całą siłą woli i wiadomości, co w rezultacie doprowadziło do dobrych wyników, w myśl przysłowia: „Audaces fortuna iuvat" — które powinno być dewizą każdego narciarza. Kurs zakończony i powrót malowniczymi ustroniami leśnymi ze „słonecznych" „Kalatówek" do kwater. Obiektyw naszego fotografa miał dużo pracy, lecz widocznie zląkł się tak dużej ilości słońca i potężnych masywów skał i ziemi, — snać nieprzyzwyczajony był, — tak, że zdjęcia wypadły dość krytycznie.

Na tym odcinku pozwolę sobie podziękować w imieniu Was, Kursistów, za inicjatywę zorganizowania kursu: Komendzie P. W. i W. F. 57 p. p. w Poznaniu,

---

[1]) „Nosal" — jeden ze szczytów przy drodze Zakopane — Kuźnice.



Grupa uczesników narciarskiego kursu P.W.L. Kuźnica - Zakopane 1937 r.

oraz Władzom P. W. L. w Poznaniu, za zorganizowanie i poparcie całości. My zaś, z naszej strony, damy na przyszłość to z siebie, aby nauka ta faktycznie „poszła w las" — pomiędzy brać terenową, popularyzując dalej ten pożyteczny i piękny sport w najszerszych warstwach społeczeństwa, aby, gdy zajdzie potrzeba, byśmy wszyscy, wszechstronnie wyszkoleni, wspólnie umieli przysłużyć i stanąć w obronie tej naszej ziemicy — Ojczyzny.

Borucki Stefan.

Czeszewo-Nadleśnictwo,
p. Orzechowo-poznańskie.

KOŁO ZABŁOCIE.

Na zebraniu w dniu 27 lutego r. b., po wysłuchaniu treści depeszy, wysłanej przez Zarząd Główny P. W. L. do Pana Marszałka Śmigłego-Rydza, wszyscy pracownicy Tartaku „Zabłocie", zjednoczeni w Kole P. W. L., jednogłośnie wyrażają gotowość służenia Ojczyźnie, w myśl wskazań Marszałka Śmigłego-Rydza, a ogłoszonych w deklaracji Pana Pułkownika Adama Koca i dla zadokumentowania swej gotowości uchwalają całkowity zarobek w dniu 1-go marca b. r. w sumie około 600 zł. — przekazać na cele pomocy zimowej bezrobotnym.

Prezydium zebrania:

B. Bronikowski — Kierownik Tartaku i Prezes Koła; E. Sztobryn — Sekretarz Tartaku i Komendant Oddziału; W. Jarocki — Zawiadowca Kolejki Leśnej i Sekretarz Koła; Z. Pawełko — Robotnik Tartaku i Członek Koła; J. Kołaciński — Robotnik Tartaku i Członek Koła; J. Wojciechowicz — Robotnik Tartaku i Członek Koła; K. Iwanejko — Robotnik Tartaku i Członek Koła; Ł. Łojko — Robotnik Tartaku i Członek Koła.

ZWIĄZEK LEŚNIKÓW

Z ODDZIAŁÓW.

LWÓW.

Doroczne Walne Zebranie Oddziału odbyło się we Lwowie, 7 b. m., przy współudziale 30-tu członków.

Po złożeniu sprawozdania z działalności przez dotychczasowy Zarząd oraz odczytaniu protokułu Komisji Rewizyjnej, wybrano nowy Zarząd z dotychczasowym Przewodniczącym, kol. Bronisławem Paszyńskim na czele; skład reszty Zarządu obejmuje kolegów: Gustawa Breifogla, Karola Waśniewskiego, Józefa Kawika, Antoniego Nowosielskiego, Romana Kobrzyńskiego. Delegatem został kol. Bronisław Paszyński, jego zastępcą kol. Gustaw Breifogel.

Uchwalono następujące wnioski na Zjazd Delegatów:

1) „Walny Zjazd Delegatów Zw. Leśników R. P. stwierdza, że projekt ustawy o wykonywaniu zawodu leśnika, wniesiony na Wysoki Sejm w dn. 20.I. 1937 r. przez posła inż. Jana Freymana, niezgodny z projektem, opracowanym przez specjalnie wyłonioną komisję Związku Leśników R. P., a zaakceptowany przez Zarząd Główny Zw. Leśników R. P. jest sprzeczny ze stanowiskiem Zw. Leśników R. P. w sprawach, których uregulowania projekt ten dotyczy. Wobec tego projekt ten nie może być uważany jako projekt, mający poparcie Zw. Leśników R. P.

2. „Walny Zjazd Delegatów Zw. Leśników R. P. stwierdza, że projekt ustawy o Izbie Leśników, wniesiony na Wysoki Sejm w dn. 20.I.1937 r. przez Posła Inż. J. Freymana, jest sprzeczny ze stanowiskiem Zw. Leśników R. P., w sprawach, których uregulowania projekt ten dotyczy, wobec czego projekt ten nie może być uważany jako projekt mający poparcie Zw. Leśników R. P.

3) „Jednogłośna uchwała zeszłorocznego Zjazdu Delegatów we Lwowie wezwała Zarząd Główny do opracowania form, planu i sposobów propagandy, któraby miała na celu wytworzenie wśród ogółu społeczeństwa atmosfery życzliwego zrozumienia dla prac państwowego gospodarstwa leśnego. Zjazd Delegatów stwierdza, iż Prezes poseł Freyman postąpił wbrew intencjom tej uchwały i wbrew interesom Związku przez to, iż:

Po pierwsze: Nie przeprowadził z trybuny sejmowej żadnej akcji przeciwdziałającej objawom mącenia atmosfery dokoła prac państwowego gospodarstwa leśnego.

Po drugie: Dopuścił do tego, iż zaproszony przezeń na posiedzenie Koła Rolników Sejmu i Senatu — w charakterze rzeczoznawcy do spraw gospodarki leśnej — inż. Stanisław Ihnatowicz, Dyrektor Zw. Przemysłowców Leśnych, wygłosił przemówienie, stanowiące w swej istocie zwyczajną napaść na Lasy Państwowe, przedstawiającą stan rzeczy w państwowym gospodarstwie leśnym w sposób niezgodny z rzeczywistością, przy czym pos. Freyman nie sprostował, jako Przewodniczący posiedzenia, ani jednego z tych twierdzeń Dyr. Ihnatowicza, których niezgodność z rzeczywistością znana była pos. Freymanowi na podstawie debat Komisji Sejmowych.

Po trzecie: — gdy w walce przeciwko postanowieniom dekretu o państwowym gospodarstwie leśnym powołano się z trybuny sejmowej na stanowisko fachowych organizacyj leśnych, wskazując przy tym na dyskusję w Kole Rolników Sejmu i Senatu — nie dał jako Prezes Zw. Leśników żadnych wyjaśnień ani sprostowań co do stanowiska Związku, przez co stworzone zostały pozory, iż Związek aprobuje wywody Dyr. Ihnatowicza oraz, iż zajmuje w sprawie dekretu stanowisko sfer i grup parlamentarnych, zwalczających tekst dekretu w brzmieniu rządowym, aczkolwiek w istocie rzeczy treść dekretu odpowiada dążeniom i opiniom Związku, ujawnionym w uchwałach poprzednich Zjazdów Delegatów, a dotyczącym podstawowych zasad organizacji i zagospodarowania L. P.

Zjazd Delegatów widzi w tym postępowaniu Prezesa Freymana jego udział w urabianiu na terenie parlamentarnym nieprzychylnej stronniczej opinii dla państwowego gospodarstwa leśnego, a tym samym i dla oceny pracy zespołu leśników zatrudnionych w L. P., potępia ten udział i stwierdza, że Prezes Freyman przyczynia się do powstawania sprzecznych z istotnym stanem rzeczy pozorów, iż Zw. Leśników aprobuje wystąpienia skierowane przeciwko działalności państwowego gospodarstwa leśnego".

Ponadto powzięto następującą uchwałę:

„Walne Zebranie Oddziału Lwowskiego Związku Leśników R. P. stwierdza, że uchwała Głównego Zarządu Związku Leśników R. P. z dn. 23.XI.1936 r. w sprawie dekretu o państwowym gospodarstwie leśnym z dn. 30.IX.1936 r. spełniającym postulaty leśnictwa polskiego wyrażona w uchwałach Zjazdu Delegatów lat ubiegłych, odpowiada całkowicie poglądom ogółu członków Oddziału Związku".

W następnym numerze zamieścimy sprawozdanie z innych oddziałów, nadesłane w ostatniej chwili.

BURCIOWA POSADA

Burcio dostał posadę. Posada jest świetna: małe miasteczko, dużo innych kotków, dużo strychów i piwnic, jednym słowem używanie. Wyobrażam sobie, że Burcio, jako przybysz z daleka (i to w dodatku ze stołecznego miasta Warszawy!) musi mieć wielkie powodzenie w miejscowym kocim świecie. Nietylko przybysz, ale w dodatku wielki podróżnik i kot bywały i obyty. Bo, proszę państwa, zważcie tylko: w zeszłym roku Burcio spędził cztery miesiące na wędrówce w okolicach Warszawy o własnym wikcie i o własnych siłach — można sobie wyobrazić, jak pełne przygód i emocji były takie cztery miesiące kociego życia! Po powrocie do domu Burcio zachorował — a więc nowe przygody i niecodzienne przeżycia, bo szpital, do którego zawieziono go samochodem, tam nowi ludzie, doktorzy i pielęgniarki w białych fartuchach, klatka, lekarstwa, potem powrót do zdrowia i powrót do domu (znów w samochodzie — tym razem w tryumfie!). Mało tego. Do miasteczka, w którym jest obecnie na posadzie przyjechał sam, pocztą, jak król! Niesłychana sensacja w kocich sferach!

Nawiasem mówiąc nie słyszałam, aby królowie podróżowali pocztą, no i właśnie królowie zwykle nie jeżdżą sami, a ze świtą.

W każdym razie sensacja była i nie byle jaka. Łatwo to sobie wyobrazić, bo nawet w niektórych sferach społeczeństwa ludzkiego w stołecznym mieście Warszawie — naprzykład na Żoliborzu w domu mojej siostrzyczki, która ma synka Kryska, wielkiego miłośnika wszelkich zwierzaków — wiadomość o podróży pocztą Burcia wywołała nielada jaki efekt. Jak mógł Burcio pojechać pocztą? Czy adresik miał zawieszony u szyi? A gdzie były przyklejone mareczki? A czy się po drodze nie odkleiły? A gdyby się odkleiły to, ciociu, coby to było?

Troszkę, leciutko zawiedziony, Krysek wysłuchał z powagą mego zapewnienia, że mareczki nie odlecą, gdyż przylepione są na domku z dykty, w którym Burcio podróż odbywa. Ma w nim kołderkę, żeby mu było wygodnie siedzieć i trochę mięsa na drogę, w razie, gdyby mu się zachciało jeść. Domek ma okieneczka okrągłe ze wszystkich stron, przez które Burcio wyglądał to jednym okiem, to drugim, podczas gdy jego wraz z domkiem ważyli na poczcie. Był bardzo grzeczny, nie bał się, nie płakał, tylko wyglądał jednym oczkiem na osobę, która go nadawała na poczcie, żeby się upewnić, że wszystko jest naprawdę w porządku. Potem pociąg gwizdnął bardzo głośno i Burcio pojechał.

To wszystko jest jeszcze niczem, wobec tego, że Burcio jest jedynym kotkiem w domu, że dom posiada córkę jedynaczkę, która Burcia zaadoptowała na własność i, że teraz na prawdę może się czuć kochanym i potrzebnym. To są właśnie warunki, które pozwalają powiedzieć, że Burcio dostał dobrą posadę.

Ano tak. Ani człowiekowi, ani kotowi, ani dorosłemu, a już najgorzej dziecku nie jest dobrze żyć, jeżeli nie ma najgłębszego przekonania, że jest kochane i potrzebne. Bodaj nawet więcej, że potrzebne, bo w to, że jest kochane, dziecko rzadko kiedy wątpi, ale przyjmuje to kochanie jako rzecz mu należną, samą przez się zrozumiałą, a więc nie specjalnie cenną. Tymczasem „potrzebność" jest właśnie niesłychanie cenna, stwarza każdemu z nas poczucie własnego, właściwego miejsca w społeczności, której jesteśmy częścią. Poza zapełnieniem naszych dni i godzin pracą, zajęciem, którego potrzeba została uznana i którego niewypełnienie stworzyłoby lukę, takie poczucie swej „potrzebności" nadaje człowiekowi swego rodzaju dumę, pewną swoistość, której niczym innym zastąpić się nie da.

Zupełnie to samo dzieje się z dzieckiem, w którym udało nam się wzbudzić poczucie, że jest „potrzebne". Nie, że jest potrzebne mamie, czy tacie — do szczęścia. Toby było za mało. Poczucie, że potrzebne jest całemu domowi, całej rodzinie, potrzebne całemu społeczeństwu. Że właśnie społeczeństwo liczy na niego, że w owym społeczeństwie już dziś jest takie własne miejsceczko, własny trybik i kółeczko, czekający na niego mniej czy więcej ważny, ale zawsze „koniecznie potrzebny" warsztat. Tymczasem, póki taki Krysek jest mały, warsztacik jest też maleńki, ale niemniej może być potrzebny dla całości. Niech Krysek nie będzie uważany przez otoczenie, jako takie coś — ni to zwierzątko, ni to małe bóstwo — którego jedynym zadaniem jest spać, jeść i „być grzecznym". Przede wszystkim bardzo jest trudno dziecku być grzecznym, kiedy się nudzi, a niesłychanie trudno otoczeniu dziecka ciągle dbać o to, aby dziecko się nie nudziło, jeżeli nie ma nic do roboty. Pewne łatwe i dostępne dla pięcioletniego Kryska zajęcia domowe powinny mu być przydzielone z tym, że są one jego obowiązkiem, a z drugiej strony, że ich wykonanie odciąży już i tak bardzo zapracowanego ojca czy matkę.

Zresztą proszę tylko spróbować i przekonać się, jakie nieocenione skutki wychowawcze można osiągnąć, nakładając na dziecko nawet zupełnie nieduże, odpowiednią do jego wieku i sił odpowiedzialność.

Może, jeżeli zaczniemy od zupełnie małych naszych dzieci, zdołamy po trochu wychować takich obywateli, którzy by umieli ponosić odpowiedzialność za własne czyny i postępki, czego niestety o nas i naszych współczesnych niebardzo można powiedzieć. Moim zdaniem jest to nawet nasza największa wada, jako społeczeństwa. Może dawniej byliśmy niezgodni, krzykacze i lekkoduchy, teraz zato jesteśmy o wiele mniej sympatyczni, gdyż przeważnie robimy wrażenie ludzi, nienawykłych do myślenia i postępowania samodzielnego: każdy się na kogoś ogląda, szuka jakichś aprobat, jakichś zezwoleń, byle tylko odpowiedzialność za ewentualną omyłkę, czy źle wybrany kierunek, nie spadła na niego. Dlaczego? Niech będzie omyłka, czy wina, czy przegrana — ale niech będzie własna, samodzielna, to da się z niej wyciągnąć naukę, poprawić się, wzmocnić. W przeciwnym razie coprawda zarzuty i odpowiedzialność spadną na kogo innego, ale my sami schodzimy do roli jakichś automatów, czy półgłupków, kierowanych cudzą ręką i niezdolnych do decyzji i odpowiedzialności pełnego, dorosłego człowieka.

Słowa — „to nie ja, to on" są dla mnie wstrętne, wszystko jedno, czy słyszę je z ust dziecka, czy dorosłego.

Na tym kończę, bo czuję, że za chwilę napiszę coś na prawdę złośliwego, bo to jest chyba rzecz, której najbardziej nie cierpię na świecie, poza jęzorami.

WIGA



fot. K. Żyła.

Poradnik ogrodniczy

RZEŻUCHA JAKO ROŚLINA OZDOBNA I SAŁATKOWA.

W dawnej Polsce na Wielkanoc stoły były ubierane tradycyjnymi krzyżami, barankami i t. p. figurkami, zrobionymi z rzeżuchy. I dziś można z powodzeniem stosować ten miły zwyczaj, pożądany w okresie, kiedy nie ma kwitnących kwiatów, tymbardziej, iż łatwo można połączyć piękne z pożytecznym. Listki rzeżuchy dają bowiem wyśmienitą sałatkę.

Rzeżucha zwyczajna *(Lepidium sativum)* należy do rodziny krzyżowych. Drobna ta roślinka odznacza się nadzwyczajną szybkością kiełkowania i wzrostu. W celu otrzymania ozdób, używanych do dekoracyj, należy na 10 dni przed tym nim ma być rzeżucha użyta, zalać jej nasionka wodą. Po kilkunastu godzinach wydzielą one śluzowatą ciecz. Ową śluzowatą masę, z napęczniałymi nasionkami, smarujemy odwrócone doniczki, które mają imitować babki, krzyże i t. p., obwiązane zwilżoną watą, mchem, pakułami, jednym słowem czymś, co długo utrzymuje wilgoć.

Tak przygotowane przedmioty ustawiamy w widnym, ciepłym miejscu i spryskujemy je parę razy dziennie rozpylaczem lub ustami. Po paru dniach rzeżucha pokryje obsiane drobiazgi gęstą, soczystą zielonością. Naturalnie tym szybciej to nastąpi, im cieplejsze jest pomieszczenie, w którym się znajdują.

Młodziutkie listeczki czysto wymyte, doprawione solą i cytryną, mogą być mieszane z innymi sałatami, lub same podawane, jako delikatna i wytworna sałatka.

Rzeżuchę na nasienie trzeba siać wiosną, rzutem na grządkach. Bardzo prędko rośnie, kwitnie biało lub lila i wydaje dużo nasion, stanowiących wyborną przyprawę do mięsa.

Drugi gatunek rzeżuchy zwany rukwią *(Nastwitium officinale)* opłaciłoby się uprawiać na szerszą skalę. We Francji i Niemczech, w okresie wiosennym, jest specjalnie rukiew ceniona i cieszy się wielkim popytem.

Rukiew rośnie u nas dziko w niektórych potokach górskich. Możnaby więc łatwo zaprowadzić jej uprawę w strumieniach lub specjalnie wykopanych, nawadnianych rowkach.

Rukiew rozmnaża się z gałązek sadzonych co 10 cm., jedna od drugiej i zakorzeniających się bardzo szybko. W zimie, o ile znajduje się pod wodą, nie marznie i wtedy właśnie jest najbardziej pożądana.

Listki i łodygi rzeżuchy wodnej mięsiste, świeżo ścięte i dobrze zapakowane, znoszą dobrze nawet długi transport. Z powodu przyjemnie gorzkiego smaku, gryziona na surowo, może zastąpić w zupełności alkohol pity przed obiadem, dla pobudzenia łaknienia, ale przede wszystkim stanowi wyśmienitą sałatkę, zawierającą dużo witamin i jodu.

Inż. J. Wojciechowska.

Radio

Niedziela, dn. 21.III. — *8.03 Gazetka rolnicza — red. St. Jagiełło; 8.25 Wiosenne rady — p. K. Wilmański;* 9.00 Transmisja nabożeństwa z Łodzi; 10.30 „Motety Orlando di Lasso" w wyk. chóru solistów; 11.05 „Udział Polski w dziele misyjnym" 9 pogadanka; 12.03 Poranek muzyczny; *15.30 Związki mineralne w żywieniu krów — inż. K. Kopacz;* 16.30 Wznowienie słuchowiska „Przedziwny rycerz Don Kichot z Manczy"; 18.45 „Poezje zmartwychwstania" — szkic literacki; 21.45 Wesoła Syrena.

Poniedziałek, dn. 22.III. — 15.55 „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci; 16.30 „Pieśni wielkopostne"— w wyk. chóru chłopców; 17.50 „Stułbia — miotacz harpunów" — pogadanka; *18.50 Jak zwiększyć wydajność naszych sadów — p. T. Daszewski;* 20.15 Pieśni w wykonaniu chóru katedralnego (z Poznania);

Wtorek, dn. 23.III. — 12.50 Skrzynka rolnicza — inż. W. Tarkowski; 16.30 Utwory organowe. Transmisja z Konserwatorium Warsz.; 17.25 IX audycja z cyklu „Sonaty skrzypcowe Beethovena"; 17.50 „Konkurs Chopinowski" monolog; 19.20 „Wielki tydzień naszych praojców";

Środa, dn. 24.III. — 12.03 Ludwik van Beethoven: Koncert fortepianowy Nr. 3; 12.50 „Tradycyjny przekładaniec" pogadanka; 16.10 „Zagadka historyczna" — audycja dla dzieci; 17.20 „Gorzkie Żale" — audycja religijna; *18.50 Z doświadczeń w uprawie nowych roślin pastewnych — p. Ant. Piątkowski;*

Czwartek, dn. 25.III. — 12.50 Pasieka w marcu — p. B. Jędrzejowski; 15.15 Kwintet Stefana Rachonia; 16.20 „Baltazar" — odpowiadanie; 19.00 Premiera słuchowiska p. t. „Biedaczyna Chrystusowy".

Piątek, dn. 26.III. — 12.50 „Kolorowe pisanki" — pogadanka; 16.00 „Ciemna Jutrznia" — transmisja nabożeństwa pasyjnego; 22.00 „Pójdźmy za Nim" — kazanie pasyjne.

Sobota, dn. 27.III. — 12.50 Skrzynka rolnicza — inż. W. Tarkowski; 14.30 Słuchowisko dla dzieci p. t. „Opowieść wielkanocna dzwonów toruńskich"; 18.10 Nabożeństwo Rezurekcyjne; 22.00 „Misterium o Zmartwychwstaniu Pańskim".

KĄCIK ROZRYWKOWY

U NAS!

Szarada

Gdzie *pięć-trzy czwarte-czwarte-*
dziesiąte-dziewiąte,
czy *czternaste* i *siódme-*
dwa-dziewiąte lasy,
tam nigdy wiosna nie jest
tak piękna, tak złota,
jak nasza...
Bo czyż może się równać
jakiś cis bez treści
z naszą *dziesięć* i *trzecią?*
I czy mniejszy czar ma
tuzin-ósmy-półpiąty,
co cudniej szeleści,
niż palma?
U nas jakże *trzynasto-*
jedenasto wiosną!
Lśniące w górze *czternasto-*
siódmo przepaść nieba
pozwala nam codzienne
swe troski otrząsnąć,
pogrzebać...
U nas — nad morzem — wiosną,
gdy rybak o brzasku
powraca z ryb połowu,
to mu się migotem
raz-jednasta-dwa-szósta
ryba w *czwór-dwunastym*
trzepoce...
U nas — w górach — na wiosnę
też migocą gwiazdy,
a na zboczach hasają
wciąż narciarki nasze...
Pełno bob'ów, saneczek,
pięć-mendlowych... Każdy
to *raz-sześć?*
Schowajże się sąsiedzie
z Rumunii i z Rzeszy
z *Jedenastej-trzynastej*
(przesądzony temat!)
z *szesnaście-trzynastymi*
wiosnami, bo niema
jak nasze!
U was kraju *ośm-mendel*
i *ósma* struktura
nie daje tyle uciech
wiosennych ludziskom...
U nas piersią wiośnianą
oddycha Natura:
u nas — *wszystko!*

„Kopciuszek" (czł. Kl. Sz.)

Za rozwiązanie powyższego zadania przeznacza Redakcja do rozlosowania **nagrodę książkową.** Termin nadsyłania rozwiązań zadań: **dwutygodniowy.**

ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z N-RU 8

Szarada: *Drzewa w śniegach stoją.*
Szarada: *Filigranowe ozdoby.*
Nagrodę książkową otrzymuje p. *K Lankauf, Olszówka.*

M. St.

◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇

SPROSTOWANIE.

W Nr. 10, w artykule p. t. „Kurczęta", str. 214, szpalta 3, wiersz 25 od dołu, wkradł się błąd zecerski, który prostujemy. Zamiast „Rasa lekka mięsna" i t. d. winno być — „Rasa lekka, nieśna, nadzwyczaj odporna, nadająca się do każdych warunków — to zielononóżki kuropatwiane" i t. d.

Redaktor inż. JÓZEF KOSTYRKO — Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp.

3602 — Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, Okólnik 10, tel. 644-59 i 592-40.